

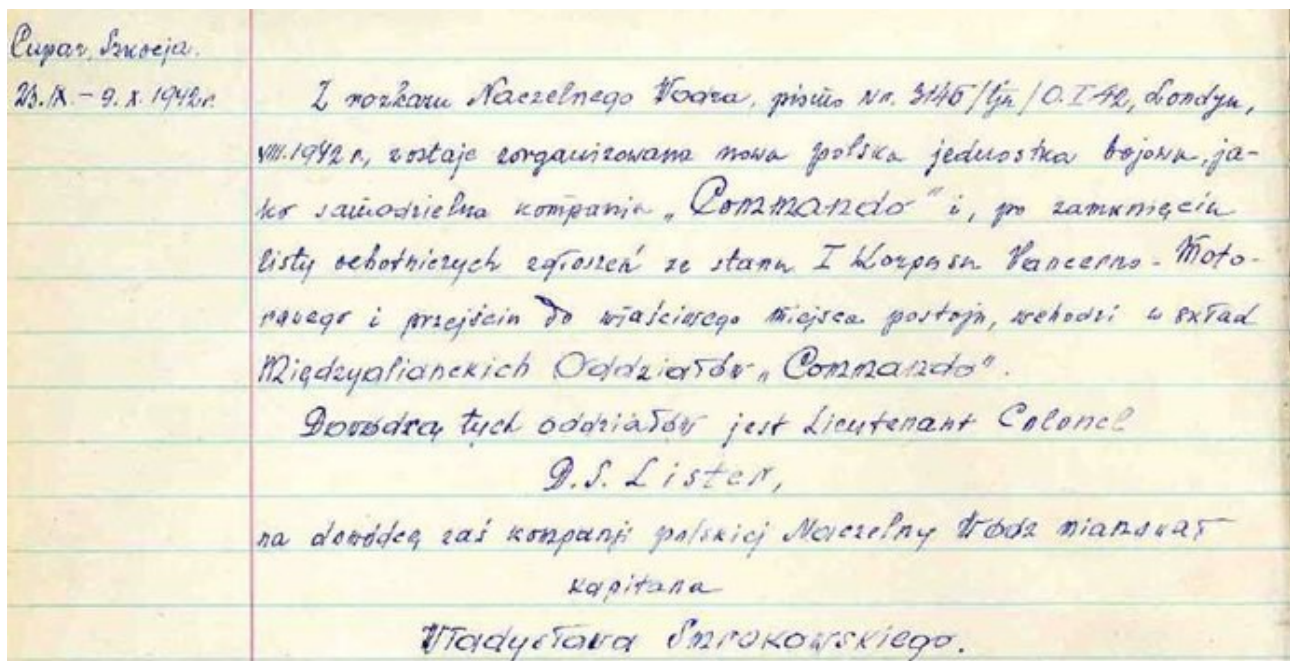
1 SAMODZIELNA KOMPANIA COMMANDO.

Motto Komandosów z Commando; "Vincere Vel Mori" - "Zwycięstwo Lub Śmierć"

POWSTANIE 1 SAMODZIELNEJ KOMPANII COMMANDO „ZIELONE DIABŁY”.

W 1942 r. lord Louis Mountbatten (szef Operacji Połączonych) zwrócił się do Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysława Sikorskiego z propozycją utworzenia polskiego oddziału komandosów. W efekcie tych rozmów, 28 sierpnia 1942 r. wydano rozkaz L.dz. 3145/ Tjn. O.I./Org. 42 w ślad za pismem L.dz. 2857/TJ. n. O. I. St./42 zarządzam sformowanie kompanii "Commando", ten dokument wyznacza początek historii jednego z najmniej znanych polskich oddziałów wojskowych na Zachodzie. Ukończenie sformowania oddziału nastąpiło z końcem września 1942 r.

Na pierwszej stronie Kroniki Kompanii zapisano : (Autentyczny wpis Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego)



Istnieje szereg nieporozumień co do samej nazwy "komandos". Komandosów utożsamia się zwykle z wojskami powietrzno desantowymi albo "cichociemnymi" - specjalnie przeszkolonymi skoczkami spadochronowymi zrzucającymi na tereny krajów okupowanych i wchodzącymi w kontakt z tamtejszym podziemiem antyhitlerowskim. W Polsce znana jest historia desantu pod Arnhen, słynna operacja "Market-Garden", w której brała udział m.in. 1 Polska Samodzielna Brygada Spadochronowa. Tymczasem komandosami byli to - cytując "Encyklopedię II wojny światowej" wydaną przez MON - specjalnie przeszkolone brytyjskie pododdziały dywersyjno rozpoznawcze będące w dyspozycji Zarządu Operacji Specjalnych (SOE) i dowództw teatrów działań wojennych.

Zadanie zorganizowania kompanii powierzono kpt. Władysławowi Smrokowskiemu. Pozostanie on dowódcą od chwili jego powstania aż do rozwiązania. Żołnierze byli samymi ochotnikami. Z licznej grupy kpt. Smrokowski wybierze najlepiej wyszkolonych i z najwyższymi kwalifikacjami. Zostaną oni wysłani do ośrodka treningowego brytyjskich komandosów w Achnacarry, gdzie przejdą intensywne szkolenie będące „selekcją charakterów”.

Etat kompanii przewidywał 86 żołnierzy w tym 5 oficerów i 81 podoficerów i szeregowych. Dowódcą kompanii mianowany został kpt. Władysław Smrokowski, który rozpoczął rekrutację ochotników (w całości pochodzili z 2 Batalionu Strzelców "Kratkowane Lwiątko") w dniu 20 września 1942 roku. Na

kancelarię i miejsce zakwaterowania żołnierzy przeznaczono kościół St. John's w Cupar, gdzie wówczas stacjonował 2 Batalion Strzelców. Ze względu na nadspodziewanie dużą liczbę kandydatów, Smrokowski wybierał żołnierzy najlepiej przeszkolonych, najbardziej sprawnych fizycznie i posiadających odpowiednie kwalifikacje.

Formowanie kompanii ukończono w końcu września 1942. Przyszli polscy żołnierze Commando od koloru беретów nazwani zostali "zielonymi diabłami". 9 października 1942 roku nastąpiło oficjalne i uroczyste rozstanie Polaków z macierzystym oddziałem z przemówieniem pożegnalnym dowódcy batalionu ppłk. Chruściela i przeglądem kompanii dokonany przez gen. Duchę. 1 Samodzielna Kompania istniała od 28.8.1942(20.9.1942) do 9.10.1942.

Następnego dnia kompania odjechała do Północnej Walii, gdzie weszła w skład brytyjskich oddziałów Commando jako 6 kompania 10 Międzypartyjskiego Commando (No. 10 (Inter-Allied) Commando), No. 6 Troop funkcjonujący od 10.10.1942 do 4.4.1944). Wkrótce rozpoczęło się intensywne i wszechstronne szkolenie prowadzone przez Brytyjczyków. Po miesięcznym pobycie w Fairbourne 6 Troop wyjechał na 3 tygodniowy trening do Commando Depot znajdującego się w miejscowości Achnacarry, gdzie Polacy - żołnierze JKM uczyli się odwagi, samodzielności, koleżeńskości, prawdomówności, dbałości o wygląd zewnętrzny oraz technik walki i szczegółów dotyczących broni (również nieprzyjaciela). We wrześniu 1943 6 Troop No. 10 Commando znalazł się na terenie Algierii, szkoląc się intensywnie w nowych warunkach klimatycznych. 6 Troop (pozostał wg mniemania de facto dawnych zwierzchników z PSZ) na ewidencji "Kratkowanych Lwiątek" do 15 sierpnia 1944 roku, czyli do czasu kiedy stali się częścią 2 Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych.

W programie wstępnym poza dyscypliną, opanowaniem sprzętu bojowego (również przeciwnika), wyszkoleniu bojowym wyznaczono normy sprawności fizycznej. Kompania w stroju patrolowym z bronią musi przebyć:

- 7 mil (11 km) w ciągu 1 godziny;
- 9 mil (14 km) w ciągu 1 godziny 20 minut;
- 12 mil (19 km) w ciągu 1 godziny 50 minut;
- 15 mil (22 km) w ciągu 2 godzin 20 minut, zachowując zdolność bojową.

Ponadto specjalne programy określały ćwiczenia morskie i współpracy z marynarką wojenną. Trening był znacznie trudniejszy, a jego program obejmował m.in.:

- marszobiegi z pełnym oporządzeniem i bronią;
- głębokie wypady na tyły nieprzyjaciela;
- walkę wręcz, łącznie z umiejętnością walki nożem;
- wiosłowanie i żeglarstwo oraz lądowanie pod ogniem;
- strzelanie od biodra z różnej broni;
- wchodzenie i schodzenie po linie oraz wspinaczka górską;
- kilkudniowe marsze na przełaj połączone ze zdobywaniem pożywienia;
- ćwiczenia morskie w Bazach Marynarki Królewskiej;
- samodzielne wykonanie zadania bez dowódcy.

1 grudnia 1943r. 6 Troop, liczący 7 oficerów oraz 84 podoficerów i szeregowych, wylądował w Tarenzie w południowych Włoszech. 13 grudnia znalazł się w miasteczku Capracotta w górskim obszarze nad rzeką Sangro. Następnego dnia patrol pod dowództwem kpt. W. Smrokowskiego przekroczył rzekę jako pierwszy pododdział aliancki na tym odcinku i walką rozpoznał ugrupowanie nieprzyjaciela. W nocy z 21 na 22 grudnia w rejonie miasteczka Pescopennataro 6 Troop w zaciętym boju odparł natarcie ok. 250 niemieckich strzelców alpejskich, przechodząc tym samym swój chrzest bojowy. W trakcie walki trzech Polaków odniosło rany, niemieckie straty wyniosły 30 zabitych i rannych.

10 stycznia 1944 pododdział No. 10 Commando został przesunięty na północ od Neapolu, gdzie przygotowywane było natarcie nad rzeką Garigliano. 17 stycznia, wyprzedzając natarcie piechoty brytyjskiej, zdobył stoki Monti Auruncii oraz wysłał patrole na dalekie tyły nieprzyjaciela. W bojach przy forsowaniu rzeki Garigliano 6 Troop No. 10 Commando poniósł ciężkie straty (4 zabitych i 25 rannych), w uznaniu zasług, 21 komandosów zostało udekorowanych Orderami Wojennymi Virtuti Militari i Krzyżami Walecznych osobiście przez gen. Sosnkowskiego.

6 lutego polscy żołnierze zostali odesłani na odpoczynek w rejon Castellamare-Sorrento na południe od Neapolu. 4 kwietnia 1944 6 Troop został wyłączony z brytyjskiego oddziału No. 10. Commando i przestał funkcjonować. Od tego momentu grupa polskich żołnierzy wchodziła w skład 2 Korpusu Polskiego gen. Władysława Andersa. Po poniesionych stratach, 24 kwietnia przeszła do odwodu w miejscowości Capriatti, aby uzupełnić stan osobowy.

W nocy z 16 na 17 maja 1944 rozpoczęła się czwarta bitwa o Monte Cassino. 14 maja kompania dawnego 6 Troop No. 10 Commando została podporządkowana 5 Kresowej Dywizji Piechoty. Otrzymała rozkaz zdobycia wzgórz Castellone i San Angelo. W dniach 15-16 maja komandos zajęli pozycje w rejonie wąwozu Inferno. Wieczorem 16 maja zostało sformowane "Zgrupowanie Commando" pod dowództwem mjr. W. Smrokowskiego, utworzone z żołnierzy pełniących dawniej służbę w No. 10 Commando i szwadronu szturmowego 15 Pułku Ułanów Poznańskich. Rano 17 maja zgrupowanie przeprowadziło natarcie na wzgórze Castellone, ponosząc ciężkie straty. Po południu wycofało się w kierunku wzgórza 705, a potem przez Widmo ponownie natarło na San Angelo. W dniach 17-18 maja utrzymało północno-zachodnią część wzgórza, gdzie doszło do licznych potyczek z patrolami niemieckimi. 19 maja zgrupowanie wraz z oddziałami 5 Kresowej Dywizji Piechoty wzięło udział w ostatecznym czyszczeniu rejonu San Angelo z oddziałów niemieckich. W walkach o rejon Monte Cassino straty kompanii w walkach wyniosły 52 rannych i 8 zabitych.

3 czerwca 1944 Zgrupowanie Commando zostało przerzucone w rejon Campobasso. Tam wraz z 2 Kompanią Commando stworzyła nowe Zgrupowanie Commando. Z początkiem lipca komandos wzięli udział w kampanii adriatyckiej. 9 lipca opanowali Monte Freddo, a w nocy z 11 na 12 dokonali udanego wypadu w rejon wzgórza La Montagnola. W nocy z 15 na 16 lipca Zgrupowanie zostało przesunięte na lewe skrzydło odcinka II Korpusu i oddane pod rozkazy dowódcy 2 Brygady Pancерnej. Na zarządzonej odprawie komandos otrzymali zadanie sforsowania rzeki Musone na wprost wzgórza Monte Polesco i opanowania miejscowości Case Nuove. 17 lipca komandos wzięli udział w natarciu 2 Brygady Pancерnej jako oddział wsparcia 1 Pułku Ułanów Krechowickich. Kompania sforsowała rzekę i po ciężkich walkach zdobyła Case Nuove. W pościgu za nieprzyjacielem 19 lipca opanowała miasteczko Castelferretti i rozpoznała przeprawy na rzece Esino. Reszta zgrupowania, razem z Pułkiem Ułanów Karpaccich, wzięła udział w ataku na Ankonę.

Po wybuchu powstania warszawskiego, w związku z brakiem zgody Brytyjczyków na wysłanie 1. SBS na pomoc stolicy, przez kilka dni rozpatrywano możliwość zrzućenia do, lub w okolice Warszawy, "zmniejszonej kompanii" komandosów (składającej się z przeszkolonych spadochronowo żołnierzy), co miało być symbolicznym wsparciem dla walczących powstańców. 2 sierpnia Szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. Kopański, z własnej inicjatywy wysłał do gen. Andersa polecenie przygotowania kompanii do zrzutu. 5 sierpnia rozkaz ten odwołał Naczelny Wódz gen. Sosnkowski, będący we Włoszech na wizytacji II. Korpusu, argumentując to tym, iż komandos ponieśli ciężkie straty (w depeszy gen. Sosnkowski pisał o około 40 żołnierzach zdolnych do walki, w tym kilkunastu po przeszkoleniu spadochronowym) i konieczna jest długotrwała reorganizacja jednostki.

Polski 6 Troop składał się z dwóch plutonów strzeleckich i plutonu dowodzenia, w skład którego wchodził: dowódca plutonu ze swym zastępcą, szef kompanii, lekarz, oficer administracyjny, personel gospodarczy (5 żołnierzy, którzy w czasie akcji stanowili obsługę erkaemu), drużyna łączności (6 żołnierzy), drużyna moździerzy (4 żołnierzy), obsługa karabinu przeciwpancernego, zamienionego później na granatnik PIAT (2 żołnierze, którzy byli jednocześnie kierowcami), zespół saperów-minerów (3 żołnierzy) i gońcy motocykliści (2 żołnierzy). Razem stanowiło to 27 żołnierzy.

Każdy pluton strzelecki miał dowódcę z zastępcą, strzelca wyborowego-observatora, wyposażonego w karabin z celownikiem optycznym i dwie drużyny po 14 żołnierzy. Wraz z dowódcą 6 Troop i jego zastępcą stan kompanii powinien wynosić 5 oficerów oraz 86 podoficerów i strzelców. Sprawa beretów w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie była uregulowana dość ogólnikowo a raczej powiedział bym zwyczajowo. Regulamin Wojska Polskiego z 1942 roku mówi tylko o kolorach beretów dużych jednostek (brygad, dywizji) nic w nim natomiast nie ma mowy o sposobie noszenia beretu. W jednostkach (1 D.Panc, 1 SBS) beret był noszony w taki sam sposób jak w Wojsku Polskim przed 1939 rokiem. Natomiast można uznać że sposób noszenia beretu w Kompanii Commando regulowały dwa przepisy a mianowicie; Rozkaz Naczelnego Wodza L.dz.3145/Tjn./O.I./Org./42 z 28 sierpnia 1942 roku. Za zarządzający uformowanie Polskiej Kompanii Commando którego pkt.4 mówi o symbolice kompanii „Odznaki: patki piechoty (dla oficerów odznaki korpusu osob., do którego należą). Na rękawach poniżej „Poland” napis „commando” typu brytyjskiego.” Oraz pkt.5 " Wyekwipowanie nastąpi wg zarządzeń specjalnych." Kierując się powyższym docieramy do; Rozkazu Naczelnego Wodza L.dz.256/GM./43.

Umundurowanie żołnierzy 1. Kompanii „Commando

Zatwierdzam dla żołnierzy 1. Kompanii „Commando” następujące części umundurowania:

- Beret ciemno-zielony- jak w brytyjskich oddziałach „Commando” z orzełkiem polskim metalowym na lewym boku, bez oznak stopni.
- Granatowe patki na kołnierzu kurtki z wypustką zieloną/wypustka w kolorze beretu.
- Na obu rękawach kurtki naszywki „Poland”; 10 cm poniżej naszywki „Nr 10 Commando”, a pod naszywką „Commando” odznaki brytyjskich oddziałów „Commando”.
- Zielony sznurek do gwizdka, dla oficerów-podwójny, dla podoficerów i szereg.- pojedynczy;
- Zamiast płaszcz - serdak skórzany, pas parczany na wierzchu. Ubiór garnizonowy oficerów 1. Kompanii „Commando” w myśl Dziennika Rozkazów M.S. Wojsk. Nr 5/41.



W Eastbourne nastąpiło ostateczne ustalenie składu pododdziału. Liczył on ogółem ponad 90 szeregowych, a jego obsada była następująca:

Dowództwo:

dowódca – kpt. Władysław Smrokowski
zastępca dowódcy - kpt. Czesław Ciechoński - po kilku miesiącach odszedł do PBS
zastępca dowódcy – por. Stanisław Wołoszowski

pluton dowodzenia:

dowódca – por. Maciej Zajączkowski
zastępca dowódcy – sierż. pchor. Józef Lubański
oficer administracyjny – ppor. Tadeusz Monsior
lekarz – ppor. lek. Bolesław Świtalski

drużyna łączności:

dowódca – plut. Edward Woźniak

drużyna moździerzy:

dowódca – sierż. Roman Teperek

Drużyna gospodarcza (jednocześnie obsługa rkm Bren)
Kierowcy (jednocześnie obsługa PIAT)
Gońcy-motocykliści

1 pluton:

dowódca – por. Andrzej Czyński
zastępca dowódcy – sierż. pchor. Antoni Zemanek
obserwator (strzelec wyborowy)
dowódca 1 drużyny – plut. Jan Wilkosz

dowódca 2 drużyny – plut. Ludwik Gorajski

2 pluton:

dowódca – por. Stefan Zalewski
zastępca dowódcy – st. sierż. Zygmunt Gradowski
obserwator (strzelec wyborowy)
dowódca 3 drużyny – sierż. Władysław Szablowski
dowódca 4 drużyny – plut. pchor. Henryk Jedwab

Fairbairn-Sykes nóż szturmowy, który posiadali żołnierze Polskich Wojsk Specjalnych Commando. W walce wręcz i do cichej eliminacji wroga komandosi używali różnorodnej broni białej, takiej jak noże, bagnety, maczety i pałki. Podstawową był specjalnie dla nich zaprojektowany nóż szturmowy Fairbairn-Sykes (F-S), który stał się obok zielonego beretu jednym z symboli formacji Commando. Bliskowschodnie commanda wykorzystywały własny rodzaj noża z charakterystyczną rękojeścią zaopatrzoną w kastet.

Wykonywany był w całości ze stali węglowej, rękojeści niekiedy bywały mosiężne, aluminiowe lub drewniane. Przeznaczony był głównie dla oddziałów Commando, SAS, zwiadu i rozpoznania. Początkowo znajdował się w uzbrojeniu armii brytyjskiej, później również amerykańskiej i kanadyjskiej. W noże Fairbairn-Sykesa była wyposażona również polska Kompania Commando, 1 Samodzielna Brygada Spadochronowa. Były produkowane również na zamówienie francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Pierwszy raz w historii Polskich Komandosów, noża szturmowego F&S użył na polu walki st. strz. Kaszubski zabijając niemieckiego żołnierza pod Garigliano Wbijając nóż w szyję wroga. Ratując kolegę plut. Błasiaka. Mimo, iż Niemiec ratował się strzałem i rzuconym granatem został zlikwidowany natychmiast przez st. strz. Kaszubskiego.

WSPOMNIENIA : Maciej Zajączkowski o 10th Commando

...Z północy doszedł do nich odgłos wybuchu, przytłumiony jakiś niezbyt głośny, ale wyraźnie usłyszeli, że składał się z dwóch natychmiast po sobie następujących eksplozji. - To chyba nasze ładunki przy oknie centrali telefonicznej - powiedział Pałach. - Widocznie zapalniki nie były idealnie zsynchronizowane. Ale co z ładunkiem przy samochodzie? - Poczekał, pewnie zaraz i ten wybuchnie - odpowiedział któryś. Istotnie, po pięciu minutach dalszego marszu usłyszeli następny wybuch, silniejszy i wyraźniejszy. Opuścili drogę i na przełaj ruszyli w kierunku południowo-wschodnim. Właśnie patrol znajdował się w zagłębieniu terenu, gdy na horyzoncie ukazała się sylwetka żołnierza. Przypadli do ziemi. Niemiec szedł pochylony, przesuwał coś w rękach. - Sprawdza kabel telefoniczny - wyszeptał Cieniewicz. - widocznie jakiś postereunek ma przerwana łączność. Albo przecięliśmy jego kabel przy drodze, albo może nie dostał połączenia na skutek zniszczenia centrali. Żołnierz szedł teraz wprost na leżących w zagłębieniu komandosów. Widocznie patrol skrył się tuż obok kabla telefonicznego. - Wziąć go żywcem - wydał rozkazy Pałach. - Konrad skoczy mu na plecy, Władek przytrzyma, a Jurek rozbroi. Minęła sekunda, może dwie, i Niemiec leżał na ziemi. Dwóch komandosów trzymało przy jego piersi sztylety, a trzeci celował z pistoletu maszynowego. - "Jimmy", tłumacz moje pytania - powiedział pchor. Pałach do Kejzmana. - Pieruna, to wy Poloki - odezwał się jeniec. - Jo tyż Ślonzok, można godać po polsku.

...- Rotmistrz zabity... i Klajber... i Słowiński... - meldował cichym głosem por. Zemanek. W tej samej chwili st. strz. Decker dostał celny postrzał w tył głowy. Mózg bryzgnął na kamienie. Pchor. Bachle da wpadł we wściekłość. Na czele swej drużyny natarł na nieprzyjaciela z pasją i zaciętością. Jego "tommy-gun" pluł serią za serią na Niemców nie spodziewających się takiego gwałtownego ataku. - To za Franka! Za Heńka! Za Fredka! I za to, żeście mnie do nieprzytomności zbili w Zakopanem - wykrzykiwał i za każdym razem jakieś ciało z głuchym uderzeniem zwała się na ziemię. Domek na wzgórzu dostał się znów w ręce komandosów. St. strz. Gendera, górnik z Francji, a teraz amunicyjny erkaemu, zmieniał właśnie stanowisko, gdy nagle trzy kroki przed sobą ujrzał wystającą zza kamienia lufę. Nie miał czasu na wyjęcie broni i z gołymi rękami rzucił się na osłupiałego wroga. W czasie szamotaniny spostrzegł, że drugi Niemiec czołga się, aby udzielić pomocy swemu kamratowi. Nie namyślając się wiele, prawą wyciągnął rewolwer, lewą wciąż dusił przeciwnika, i przez jego ramię wypalił do zbliżającego się się szwaba. Potem kolbą walnął w łeb tego pierwszego. Za murkiem jakiś Niemiec wycofywał się na czworakach, a por. Zalewski popędzał go go strzałami z pistoletu maszynowego. Wreszcie położył trupem na samym zakręcie ścieżki. Nieprzyjaciel umykał w popłochu, zabierając lżej rannych ze sobą. Koło domku leżało około trzydziestu zabitych, a liczni ranni jęczeli wokół. - Pomściliśmy rotmistrza - ktoś zauważył. - Ale to nam go nie wróci. Por. Zalewski kazał przeszukać kieszenie zabitych Niemców, aby z dokumentów móc wywnioskować, jaką jednostkę mają przed sobą. Wyciągali więc różne świstki papieru,

jakieś listy z domu, dziś już nikomu nie potrzebne. St. strz. Kaczmarek podszedł właśnie do zabitego z głęboką raną od sztyletu w karku. To ten, który zwał się z Kaszubskim. Z kieszeni wyciągnął kilka kartek papieru, spojrzął na nie i zawołał: - Panie poruczniku! Tu coś napisane po polsku! Porucznik podszedł wziął kartki do ręki. Urwana strona jakiegoś listu, pisana widocznie w okresie Bożego Narodzenia, duże, niewprawne litery, ale słowa polskie: ..."nadchodzą święta, jakie one będą to sam Bóg wie. Dla nas w każdym razie strasznie smutne, jakich my jeszcze nie przeżywali. Posyłam ci w tym liście opłatek, jeden od rodziców, a drugi od siostrów." Na znakach tożsamości nazwisko o polskim brzmieniu, urwany brzeg koperty ze stemplem "Posen" - Poznań. Przecież Kaszubski też pochodził z Poznania...

...Wstający dzień nie przyniósł dużego ocieplenia. Od strony rzeki ciągnął nieprzyjemny, zimny wiatr. Rozpoczęła się strzelanina na prawym skrzydle. To jedna z kompanii Queens Regiment atakowała zbocze, z którego o świcie dnia poprzedniego musiała wycofać się pod silnym naporem Niemców. Z lewej, z rejonu opanowanego wczoraj przez polskich komandosów, dochodziły znów odgłosy ognia armatniego. Po chwili nadbiegł żołnierz z sąsiedniego batalionu z wiadomością, że z pola walki zniesiono ciężko rannego komandosa. Okazało się, że był to st. strz. Mielczarek, przydzielony do jednego z angielskich oddziałów jako tłumacz. Poprzedniej nocy, podczas natarcia został on kilkakrotnie ranny w nogi oraz miednicę i nie mógł się poruszać. Przeciwnatarcie niemieckie odrzuciło o świcie Anglików, którzy pozostawili ciężko rannego na polu walki. Nadeszli Niemcy. Mielczarek przeżył chwile trwogi, bo dwóch młodych żołnierzy chciało go natychmiast dobić. Na szczęście w porę zjawił się podoficer dowodzący drużyną, który nie tylko nie pozwolił go zamordować, ale opatrzył mu rany. Ponieważ nie mógł ewakuować rannego przez kamieniste górskie zbocza na niemieckie zaplecze, zatrzymał go na swoim stanowisku ogniowym. I tak przeleżał Mielczarek całą dobę na niemieckiej placówce. Podoficer zajął się nim troskliwie. Dał mu jeść i pić i jeszcze raz zmienił opatrunki. Nad ranem wyszło silne natarcie Anglików. Podoficer o ludzkim sercu bronił się do ostatka, wreszcie padł śmiertelnie ugodzony pociskiem. Ci Niemcy, którzy chcieli dobić rannego, uszli cało, gdyż wycofali się zawczasu w bezpieczne miejsce.

..Por. Giecwicz z jedną drużyną udał się na rozpoznaniem terenu z lewej strony. Na niewielkim pagórku stał samotny dom, który mógł być obsadzony przez Niemców. Podchodzili do niego ostrożnie, kryjąc się przed ewentualnym obserwatorem. Kiedy byli już blisko, porucznik część drużyny zostawił przed budynkiem, jako ubezpieczenie, sam zaś z pięcioma komandosami podczołgał się aż pod jego ściany. Dokoła panowała cisza, tylko zza węgła dochodziło jakieś chrząkanie i pokwikiwanie. Giecwicz gestem nakazał, by jego ludzie zatrzymali się, sam zaś wysunął głowę za róg budynku. Pod ścianą leżał prosiak, ranny odłamkami pocisku artyleryjskiego lub moździerza, i kwiczał cicho. Pozostała piątka podeszła bliżej. Dopiero teraz zobaczyli leżące w pobliżu zwłoki ks. Waculika, a obok niego ciało innego żołnierza z oznakami "Commando" na rękawie. Ogród pokryty był lejami po wybuchach pocisków artyleryjskich. Za domem teren opadał w dół i w odległości kilkudziesięciu metrów widać było stanowiska broni maszynowej i okopy nieprzyjaciela. Nowa nawała pocisków z moździerza spadła na dom. Komandosi rzucili się do lejów, by schronić się przed odłamkami. Trzech z nich kuliło się w jednym dole, gdy nagle coś ciepłego zważyło się im na głowy. Zastygli przerażeni, nie wiedząc co się dzieje, wreszcie po chwili zdali sobie sprawę że ranny prosiak też postanowił szukać schronienia między ludźmi i wskoczył za nimi do leja. Gdy ogień ustał, por. Giecwicz postanowił zaryzykować i wziąć Niemców do niewoli. Sześciu komandosów zbiegło w dół z bronią gotową do strzału. "Hande hoch!", krzyčeli, ile sił w płucach. Niemcy w okopach nie strzelali, ale rąk też nie podnieśli do góry. Polacy stanęli na przedpiersiu okopu z bronią wycelowaną w dół i por. Giecwicz, który biegle władał niemieckim, powiedział: - Poddajcie się, nie macie żadnych szans. Otacza was ponad dwustu polskich żołnierzy. Wystrzelają was jak kaczki. - Skąd możemy wiedzieć, że jesteście naprawdę otoczeni? - odezwał się jeden z Niemców, podoficer. - A czy myślisz, że poszlibyśmy do was, gdybyśmy nie mieli ubezpieczenia ogniowego ze wszystkich stron? - blefował dalej dowódca plutonu. - Czy rozstrzelacie nas jeżeli się poddamy? U nas wszyscy mówili, że Polacy rozstrzelują jeńców. - Nic podobnego! - z oburzeniem odpowiedział por. Giecwicz. - Zaręczam wam oficerskim słowem honoru, że włos wam z głowy nie spadnie. Teraz Niemcy zaczęli wypytywać, co się stanie z ich prywatnymi drobiazgami, gdyż usłyszeli, że Polacy zabijają jeńców, a jeśli któremuś przypadkowo uda się uniknąć tego losu, to zostaje doszczętnie obrabowany. Ale i co do tego zostali uspokojeni. Nawet gdyby im odebrano rzeczy osobiste, to będą one spisane i w odpowiednim czasie zwrócone. Ponieważ jednak mogłoby się zdarzyć, że jakiś żołnierz z pierwszej linii połakomiłby się na dobry zegarek, poradzono im, aby co wartościowsze rzeczy ukryli w rękawach mundurów. Wysłuchawszy tych dobrych rad Niemcy odbyli krótką naradę i postanowili się poddać. - Wychodzić pojedynczo i składać broń! - zakomenderował porucznik. Niemcy wyłazili z okopu i rzucali broń na ziemię. Było ich ponad trzydziestu, wszyscy wyraźnie zmęczeni, brudni i zarośnięci. Gdy ostatni z nich złożył karabin, por. Giecwicz odetchnął z ulgą - był cały mokry z emocji.

Maciej Henryk Zajęczkowski (ur. 19 kwietnia 1909 w Krakowie, zm. 9 października 1983 w Edynburgu) - major Wojska Polskiego, taternik, alpinista, leśnik (dr inż.), adiunkt SGGW w Warszawie, działacz środowiska powojennej emigracji. Jesienią 1942 jako jeden z pierwszych zgłosił się ochotniczo do 1

Samodzielnej Kompanii Komandosów. Służbę liniową dzielił ze swą pasją dziennikarską stając się od roku 1942 redaktorem biuletynów komandosów "Wypad" a później "Taran" (organ 2 Dywizji Pancerniej). Pisał też do "Dziennika Żołnierza". 1 stycznia 1943 roku dostał awans na podporucznika a w marcu 1944 za zasługi bojowe rozkazem Naczelnego Wodza awansował ponownie na kapitana. Był uczestnikiem bitwy o Monte Cassino oraz walk o Ankonę i Bolonię. Po przeszkoleniu Samodzielnej Kompanii Komandosów w 2 Batalion Komandosów Zmotoryzowanych objął dowództwo kompanii ciężkiej. Po wojnie osiadł w Szkocji.



Komandosi poza okresem szkolenia byli kwaterowani na tzw. "biletach" tj. kwaterach prywatnych. Rano stawiali się na apel tak jakby przychodzili do pracy wzorem większości zawodowych oficerów, a wieczorem rozchodzili się do kwater. Za wykroczenia przewidziano tylko dwie kary: pozbawienie dodatku specjalnego (6 szylingów 8 pensów), a drugą, najgorszą dla żołnierzy, wydalenie z oddziałów commando jednostki macierzystej.

03.1943 - 6th troops of 10th Inter Allied Commando przeszedł dwutygodniowe przeszkolenie w Worsash. Ćwiczenia desantowe z różnych jednostek wodnych.

06.1943 - Wyjazd 6th troops of 10th Inter Allied Commando do Eastborn. Następnie na trening morski do Plymouth. Z tego treningu kapitan Smrokowski zostaje wezwany do Londynu, gdzie dostaje rozkazy "wejścia do akcji".

05.09.1943 - Pożegnanie kompanii przez naczelnego wodza.

13.09.1943 - Odjazd do Grenock. Dwa dni później na pokładzie statku Camelonia odpływają do Algieru.

23.09.1943 - Wylądowali w Algierze. Pobyt upływa na treningach wśród skał i górskich bezdroży jak również na ogniskach i imprezach artystycznych z innymi kompaniami Commando. Czas oczekiwań i znudzenie coraz bardziej się pogłębia. Nieobyla się bez awantur, pijaństwa i bijatyk.

16.11.1943 - Oficjalny rozkaz wyjazdu do Włoch.

1.12.1943 - Dotarcie do Tarentu. Przydział do miejscowości Puescopennantare.

12.12.1943 - Wyjście na pierwszy przydział bojowy. Zakwaterowanie w Caprocatta. Wieczorem wyrusza pierwszy patrol na rozpoznanie terenu mija planowo bez napotkania nieprzyjaciela.

15.12.1943 - Patrol w rejonie Ateletta gdzie po raz pierwszy w tej wojnie starli się z Niemcami. Ginie pierwszy Polak.

16.12.1943 - Następnym patrol w rejon Borello.

18.12.1943 - Przed południem dociera do Puescopennantare reszta kompanii.

21/22.12.1943 - Powstrzymano atak około 250 Strzelców Alpejskich (komandosów 70). Następane dni mijają na patrolach, coraz gorszej sytuacji pogodowej i żywnościowej.

9.01.1944 - Rozkaz opuszczenia Puescopennantare.

12.01.1944 - Przejazd kompanii ku brzegom morza Tyreńskiego do miejscowości Villa Litterano przy brzegach rzeki Gargiliano. Po walkach stoczonych w tym rejonie Polacy stracili 4 ludzi i mieli 22 rannych.

22.01.1944 - oddalili się do Lauro na zasłużony odpoczynek. Odpoczynek odbywa się we wsi S Andrea Di Vicco Equense między Neapolem, a Solarno, gdzie ćwiczą kondycję nadszarpniętą w ciężkich bojach, jak również specjalne morskie ćwiczenia na łodziach LCS. Często wycieczki w okolice historycznych miejsc.

4.04.1944 - Przybycie do miejscowości Busso w okolicach stacjonowania II Korpusu Polskiego. W kwietniu Pierwsza Polska Samodzielna Kompania Commando przydzielona zostaje pod dowództwo II Korpusu Polskiego i już nigdy nie powróci w szeregi II Special Serwis Brigade. Co więcej, drogi polskich i brytyjskich komandosów rozejdą się na zawsze. Pod koniec kwietnia dostają uzupełnienie 20 żołnierzy 27 Dywizji Piechoty, którzy odbywają przyspieszony kurs Commando.

14.05.1944 - Pogotowie marszowe gdzie zostają przyporządkowani 5 Kresowej Dywizji Piechoty pod względem taktycznym. Początek działań pod Monte Cassino.

15/16.05.1944 - Oczekiwanie na atak w okopach. 16 wieczorem atak w kierunku Widma. Walki trwają 3 dni. Na dzień 18 maja stan kompanii wynosił 52 ludzi (7 oficerów, 45 szeregowych).

20.05.1944 - Zluzowani i przeniesieni na swe kwatery w Capriatti na odpoczynek. Od 02.06.1944 I Polska Samodzielna Kompania Commando przeniesiona na nowe kwatery do miejscowości Oratino, gdzie komandosi mieli nabrać siły po walkach o Monte Cassino.

3.6.1944 - Uzupełnienie z 111 Kompanii Ochrony Mostów (Włochów). Po przydzieleniu uzupełnienia powstało tzw. Zgrupowanie Commando.

21.06.1944 - Zgrupowanie Commando przerzucone na odcinek Adriatycki.

4.07.1944 - Zgrupowanie otrzymało przydział do II Brygady Pancерnej.

8.07.1944 - Przesunięcie na odcinek zajmowany przez Karpacki Pułk Ułanów i podporządkowanie 3 DSK. Przez parę dni wykonywano wypady patrolowe.

15.07.1944 - I Polska Samodzielna Kompania Commando wraca znów pod rozkazy II Brygady Pancерnej.

17.07.1944 - Atak w kierunku Ancony. Przejście rzeki Mussone. Po walkach o Anconę Pierwsza Polska Samodzielna Kompania Commando była bardzo osłabiona. Wielu żołnierzy zginęło i wielu znajdowało się

w szpitalu.

21.07.1944 - Zgrupowanie Commando powróciło do Numan i tam rozeszły się na zawsze drogi polskiej włoskiej kompanii. Przez długi czas kompania włoska kazała nazywać się II Kompanią Commando.

Pierwsza Polska Samodzielna Kompania Commando 6th troops 10th Inter Allied Commando z datą 03.08.1944 zakończyła dziennik bojowy. Decyzją naczelnego wodza gen. Sosnkowskiego z dnia 15 sierpnia 1944 r. samodzielna kompania przestała istnieć. Zorganizowane zostaje Polskie Commando w sile trzech kompanii liniowych. Jednej kompanii ciężkiej i dowodzenia i przyjmuje nazwę II Batalion Komandosów Zmotoryzowanych.

15. VII. 1944.	Lgodnie z decyzją Szacelnego Naczelnego Wodza 1 Samodzielna Kompania Commando została rozwinięta w Batalion Komandosów w składzie 2 Korpusu według etatu brytyjskiego. (Pismo S-twa Bary 2 Korpusu l. dz. 2302/Tjn/58/44, na podstawie rozkazu S-cy 2 l. dz. 3583/Tjn/58/44).
Obóz S. Barilio	W pierwszym etapie S-twa Korpusu polecił zorganizować bazę, kompanię wsparcia (ciężką) i 3 kompanie szturmowe. Baza ma być gospodarstwem i ewidencyjnym samodzielnym.

ppłk. Władysław Smrokowski

Jednym z oficerów, którzy w czasie II wojny światowej walczyli na różnych frontach, w różnych formacjach, zawsze wyróżniając się służbą i postawą jest ppłk Władysław Smrokowski, oficer zupełnie w Polsce zapomniany, choć był dowódcą pierwszego w dziejach Wojska Polskiego oddziału wojsk specjalnych.

Data i miejsce urodzenia : 25 października 1909, Kraków

Data i miejsce śmierci : 2 stycznia 1965 , Chicago

Przebieg służby :

Lata służby : 1929 – 1945

Siły zbrojne : Wojsko II RP

Jednostki : 3 Pułk Strzelców Podhalańskich, 4 Pułk Strzelców Podhalańskich, 1 Dywizja Grenadierów, 2 Batalion Grenadierów, 1 Samodzielna Kompania Komandosów, II Korpus Polski, 2 Brygada Pancerna.

Stanowiska : podporucznik w 3 Pułku Strzelców Podhalańskich, instruktor a później zastępca komendanta Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie, dowódca kompanii strzeleckiej 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, oficer sztabowy w 3 Śląskiego Pułku Strzelców w 1 Dywizji Grenadierów, dowódca 4 kompanii 2 Batalionu Grenadierów, dowódca 1 Samodzielnej Kompanii Komandosów, dowódca zgrupowania Commando w ramach II Korpusu Polskiego, dowódca 2 Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych 2 Brygady Pancernej .

Główne wojny i bitwy : II wojna światowa, kampania wrześniowa, kampania francuska, bitwa pod Monte Cassino, bitwa o Bolonię.

Późniejsza praca :pracownik w fabryce tekstylnej, pracownik huty żelaza.

Odnaczenia :Virtuti Militari V klasy Croix de Guerre (Francja) Złoty Krzyż Orderu Virtuti Militari IV klasy.

Początki służby :

Władysław Smrokowski maturę zdał w 1928 w krakowskim IV Gimnazjum Państwowym im. Henryka Sienkiewicza. W tym samym roku rozpoczął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rok później przerwał studiowanie i wstąpił do Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej-Komorowie.

Po ukończeniu szkoły w 1932 r. awansował do stopnia podporucznika i został przydzielony do 3 Pułku Strzelców Podhalańskich. W 1935 r. wyróżniono go za służbę i przeniesiono na stanowisko instruktora Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie istniejącej przy 4 Pułku Strzelców Podhalańskich, gdzie szkolił przyszłych oficerów 21 Dywizji Piechoty Górskiej jako instruktor, a następnie został zastępcą komendanta Szkoły.

Kampania Wrześniowa :

We wrześniu 1939, w stopniu porucznika, dowodził 8 kompanią strzelecką III batalionu 4 p. strz. podhalańskich (według innych źródeł 3 kompanią ckm tego pułku). Dowodząc swoim pododdziałem uczestniczył w walkach wojny obronnej 1939 r. prowadzonych przez pułk. Wyróżnił się m.in. podczas zdobywania mostów i brodów na rzece Dunajec w pobliżu miejscowości Biskupice Radłowskie.

Stojąc na czele dwóch kompanii brał udział 25 września w bitwie pod Koziejówką, w której zginął gen. Józef Kustron. Po tej bitwie, żołnierze pułku rozdzielili się na mniejsze grupy. Prowadząc jedną z tych grup, por. W. Smrokowski przekroczył 26 września granicę polsko-węgierską. Dowódca 4 p. strz. podhalańskich za dzielność i wspaniałe zachowanie się podał go do odznaczenia orderem Virtuti Militari, ale wniosek nie dotarł do odpowiednich władz.

Z obozu internowanych na Węgrzech por. W. Smrokowski przedostał się przez Jugosławię i Włochy do Francji.

Kampania francuska :

3 maja 1940 r. został awansowany do stopnia kapitana. W czasie kampanii francuskiej służył w sztabie 3 Śląskiego Pułku Strzelców w 1 Dywizji Grenadierów. Przeszedł cały jej szlak bojowy.

Po kapitulacji armii francuskiej przedarł się wraz grupą żołnierzy 1 DGren. do południowej, nie okupowanej, strefy Francji. Podczas przekraczania granicy pomiędzy strefami został postrzelony w nogę. Z pomocą żołnierzy dotarł do Lyonu, gdzie został wyleczony. Następnie przez Hiszpanię i Portugalię dotarł do Wielkiej Brytanii.

Za udział w kampanii francuskiej został na wniosek generała Bronisława Ducha odznaczony orderem Virtuti Militari V klasy. Otrzymał także francuski Croix de Guerre.

Następnie wyjechał wraz z Polską Misją Werbunkową gen. B. Ducha do USA, gdzie był dowódcą Stacji Zbiorniczej. Wrócił do Szkocji w poł. czerwca 1942 r. i objął dowództwo 4 kompanii w 2 Batalionie Strzelców „Kratkowane Lwiątko”, stacjonującym w Cupar w hrabstwie Fife.

Kampania włoska 1943 – 1945 :

W tym czasie Najwyższe Dowództwo Alianckie podjęło decyzję sformowania batalionów komandosów. W sierpniu 1942 r. kpt. W. Smrokowski został dowódcą polskiej 1 Samodzielnej Kompanii Komandosów. Po szkoleniu odbytym w październiku i listopadzie 1943 r. w Algierii, Kompania 1 grudnia została przerzucona do Tarentu w południowych Włoszech. Po przybyciu do Włoch Kompanię przydzielono do brytyjskich oddziałów Commando, operujących w tym kraju. 13 grudnia 1943 r. kpt. W. Smrokowski osobiście dowodził pierwszym patrolem we Włoszech.

1 marca 1944 r. został awansowany do stopnia majora. Po przydzieleniu Kompanii do II Korpusu Polskiego objął dowodzenie zgrupowania Commando (składającego się z 1 Samodzielnej Kompanii Komandosów i szwadronu szturmowego 15 Pułku Ułanów Poznańskich), z którym walczył podczas bitwy o Monte Cassino. 31 lipca 1944 r. został w Ankonie udekorowany przez Naczelnego Wodza gen.

Kazimierza Sosnkowskiego Złotym Krzyżem Orderu Virtuti Militari IV klasy. Następnie został dowódcą 2 Batalionu Komandosów Zmotoryzowanych, który powstał z przeorganizowania 1 Samodzielnej Kompanii Komandosów i stanowił batalion zmotoryzowany 2 Brygady Pancernej. Na jego czele uczestniczył w kwietniu 1945 r. bitwie o Bolonię. Demobilizacja i powrót do cywila.

Po zakończeniu wojny i demobilizacji mjr W. Smrokowski pracował w fabryce tekstylnej w Bradford. Na emigracji ożenił się. W Wielkiej Brytanii urodził się jego syn Adam. W 1951 r. wyjechał do USA. Osiedlił się w Chicago, gdzie pracował w hucie żelaza. W USA urodziły się jego 2 córki Anna i Ewa, które obecnie w raz z rodzinami mieszkają w USA.

Zmarł 2 stycznia 1965 r. na zawał serca. Został pochowany na cmentarzu św. Wojciecha w Chicago, następnie mogiła została przeniesiona do powstałej w 1975 r. Sekcji Polskich Kombatantów na cmentarzu Maryhill w Niles na przedmieściach Chicago i w tedy został wybudowany pomnik. Cmentarze tutaj wyglądają inaczej jak w Polsce. Betonowy grobowiec jest pod ziemią a miejsce grobu jest oznaczone kamienną tablicą. Ponadto symboliczna tablica znajduje się na grobie jego rodziców na cmentarzu Podgórskim w Krakowie. 25 października 2009 r., w kościele garnizonowym, odbyła się msza w intencji setnej rocznicy urodzin śp. ppłk W. Smrokowskiego i złożenie kwiatów na jego grobie.

Pośmiertnie awansowany do stopnia podpułkownika.

TRADYCJE PRZEJĘŁA :

62 KOMPANIA SPECJALNA w Bolesławcu sformowana rozkazem szefa Inspektoratu Szkolenia m 0041 I/MON z dnia 10 listopada 1967 roku wywodzi swój rodowód z owianej wojenną chwałą I Samodzielnej Kompanii Commando 1942-1944. Trzon 62 kompanii specjalnej stanowiła grupa kadry zawodowej i żołnierzy służby zasadniczej wydzielona ze składu I batalionu szturmowego Dziwnów i przeniesiona 29 listopada 1967 r. do garnizonu Bolesławiec.

Dowódcy kompanii :

ppor. Stanisław Trela
kpt. Stefan Markowicz
mjr Bronisław Gronowski
ppłk Andrzej Żdan
ppłk Edward Mroczek
kpt. Kazimierz Dziadek
mjr Ryszard Marciniec

Pododdział rozformowano 31 sierpnia 1994 roku

56 Kompania Specjalna – jednostka dalekiego rozpoznania ludowego Wojska Polskiego i okresu transformacji ustrojowej. Sformowana w grudniu 1967 roku na bazie 5 kompanii rozpoznawczej 1 Batalionu Szturmowego z Dziwnowa jako kompania rozpoznania specjalnego armii. Od jej utworzenia w 1967 r. była całkowicie utajniona. Przeznaczona była do prowadzenia dalekiego rozpoznania na korzyść armii wystawianej przez Pomorski Okręg Wojskowy.

Historia kompanii rozpoczyna się w Bydgoszczy gdzie w grudniu 1967 r. przy dowództwie Pomorskiego Okręgu Wojskowego postanowiono utworzyć na bazie 5. Kompanii Rozpoznawczej wchodzącej w skład 1. Samodzielnego Batalionu Szturmowego z Dziwnowa.(na wypadek „W” tenże Batalion składał się z 3 kompanii o numerach: 4-(48 Kompania Specjalna), 5-(56 Kompania Specjalna) i 6-(62 Kompania Specjalna)). 56 Kompania Specjalna miała charakter dywersyjno-rozpoznawczy co pasowało w owym czasie do potrzeb Okręgu, a we współpracy z innymi jednostkami, na wypadek wojny, pozwalało na skuteczne i skoordynowane działania specjalne. Zdawano sobie bowiem sprawę jak ważny element prowadzenia akcji zbrojnych stanowiło rozpoznanie. Wraz z postępem technicznym pojawienie się nowych obiektów i celów, wymuszało odnowienie i usprawnienie metod działania w nowo powstałych oddziałach. 20 grudnia 1967 roku pojawia się po raz pierwszy nazwa 56. Kompania Rozpoznania Specjalnego (rozkazem z dnia 1 lutego 1969 r. przemianowana zostaje na 56. Kompanię Specjalną).

Do legendy przeszła akcja 56. KS, która podczas polskoradzieckich manewrów aresztowała rosyjski sztab ochraniający przez żołnierzy Specnazu. Poszło o zakład, jak daleko dojdą w kierunku radzieckiego sztabu. A później była awantura, a nawet zagrożenie degradacjami. To była zniewaga: zaskoczenie towarzyszy generałów i zachwianie zaufania do umiejętności ochraniającego ich oddziału specjalnego, uchodzącego za niedościgniony wzór. O szczegółach jednak do dziś komandosi nie chcą opowiadać i tylko się uśmiechają. O poziomie wyszkolenia żołnierzy Specjalnej świadczy fakt, że w okresie tworzenia sławnego dziś Gromu jego trzon stanowili żołnierze zawodowi właśnie z 56. KS. Do dziś wielu generałów prywatnie mówi, że jej likwidacja była przejawem głupoty ówczesnych decydentów politycznych i lizusostwa ich podwładnych w mundurach.

Dowódcy kompanii :

1. por. Piotr Kokoszka – 17.12.1967 – 02.04.1968
2. kpt. Mirosław Słupski – 03.04.1968 – 13.11.1975
3. kpt. Andrzej Sarnat – 13.11.1975 – 31.10.1979
4. kpt. Ryszard Pawłowski – 1.11.1979 – 07.1981
5. kpt. Roman Jasiński – 07.1981 – 05.05.1983
6. kpt. Roman Czogala – 06.05.1983 – 23.01.1984
7. kpt. Marian Andrysiak – 24.01.1984 – 11.1991
8. kpt. Marek Demczuk – 11.1991 – 30.08.1994

Struktura organizacyjna

- dowództwo i zespół dowodzenia
- dwa plutony rozpoznawcze
- pluton płetwonurków
- pluton łączności
- pluton transportowo-gospodarczy
- spadochroniarnia

Rozformowana w 1994 r.

Źródło : <http://free4web.pl/PrintNews/68785,130997>,

W 23 numerze „Komandosa” (styczeń 1994r.) opublikowany został artykuł zatytułowany – „Szczeciński Specnaz”.

Nie ma chyba potrzeby wyjaśniać, że artykuł poświęcony był 56 kompanii specjalnej. Wynika to z faktu, że w świadomości większości nas 56 k.s. nierozzerwalnie kojarzy się m. in. ze Szczecinem. Ale czy tak do końca słusznie? Nie ulega wątpliwości, że kompania w latach 1980 – 1994 stacjonowała w Szczecinie. Jednak nie powstała ona w 1980 lecz w 1967 roku. Gdzie więc jednostka ta spędziła te trzynaście lat zanim trafiła nad morze? Spędziła je w Bydgoszczy.

Historia 56 kompanii specjalnej rozpoczyna się w grudniu 1967 r. Wówczas to na bazie 5 kompanii rozpoznawczej 1 Samodzielnego Batalionu Szturmowego z Dziwnowa postanowiono sformować przy dowództwie Pomorskiego Okręgu Wojskowego jednostkę specjalną o charakterze dywersyjno - rozpoznawczym. Okręg, który na czas wojny miał się przekształcić w armię, potrzebował jednostki działającej na jego rzecz. Istniejące wówczas jednostki tj. 1 Samodzielny Batalion Szturmowy z Dziwnowa – działający na rzecz frontu - i dywizyjne kompanie specjalne nie zapewniały okręgowi/armii możliwości skutecznego prowadzenia działań specjalnych. 56 kompania specjalna powstała w ramach prowadzonej rozbudowy elementów rozpoznania armii. POW otrzymał wówczas również sformowany w Braniewie 12 batalion rozpoznania radioelektronicznego. Warto w tym miejscu wspomnieć, iż dowództwo POW zdawało sobie sprawę ze wzrostu znaczenia rozpoznania operacyjnego i strategicznego przeciwnika. W poprzedzającej utworzenie jednostki dekadzie pojawiły się nowe obiekty rozpoznania jak np. drogi marszu, rejony koncentracji, wyczekiwania i stanowisk startowych rakiet. Ich zniszczenie leżało w gestii jednostek podległych armii. Ciekawostką jest, że już w 1960 r. w POW opracowano propozycję zorganizowania jednostek rozpoznania armijnego. Koncepcja ta została z powodzeniem sprawdzona podczas ćwiczeń o kryptonimie „POMORZE”, które odbyły się w dniach 18 - 26.05.1961 r.

Kompania, trafiła do Bydgoszczy w dniu 20.12.1967 r. W Księżce Rozkazów Dziennych 5 kompanii rozpoznawczej 1 Samodzielnego Batalionu Szturmowego po raz pierwszy pojawiła się nazwa 56

kompania rozpoznania specjalnego (nazwa 56 krs obowiązywała do początku 1969 r. gdyż od 1 lutego 1969r. pododdział nosił nazwę 56 kompania specjalna). Zapis w książce brzmiał: "Rozkaz dzienny 308/67. W dniu dzisiejszym kompania została przeniesiona do miasta Bydgoszczy. Adres kompanii JW 1636R. W dniu dzisiejszym kompania przybyła do Bydgoszczy". Oczywiście stwierdzenie, że cała kompania przybyła tego dnia do Bydgoszczy jest zbyt daleko idące. W grodzie nad Brdą stawiła się bowiem forpoczta kompanii. Pierwszymi żołnierzami zawodowymi byli: por. Piotr Kokoszka, ppor. Walenty Tomkowicz (dowódca plutonu rozpoznawczego), ppor. Waldemar Bałuka (dowódca grupy rozpoznawczej), ppor. Witold Kiełkucki (dowódca plutonu łączności), plut. Eugeniusz Godlewski (dowódca radiostacji R-118) i kpr. Ryszard Keller (dowódca drużyny radiostacji R-350). Żołnierze trafili do koszar przy Alejach 1 Maja (obecnie ul. Gdańska) zajmowanych wówczas przez pułk pontonowo - mostowy. Etat nowo utworzonej jednostki na czas pokoju wynosił 107 żołnierzy, a na czas W 252. Pierwszym dowódcą kompanii został por. Piotr Kokoszka, a szefem kompanii - człowiek już za życia owiany legendą - plut. Józef Koźbiał.

Początkowo struktura kompanii w czasie pokoju przedstawiała się następująco: - dowództwo - 1 pluton specjalny - z trzema grupami specjalnymi - 2 pluton specjalny - z trzema grupami specjalnymi - pluton łączności - z drużyną radiostacji średniej mocy i drużyną radiostacji R-350 - drużyna transportowo - gospodarcza W rok po utworzeniu kompanii zwiększono jej stan etatowy o trzech żołnierzy i dodano skadrowany pluton specjalny. Na czas „W” kompania miała wystawić ze swojego składu dwanaście - 7- 8 osobowych grup rozpoznawczych oraz trzy 8 osobowe grupy bojowe pływonurków. Oczywiście, jak to zwykle bywa stan rzeczywisty nie zawsze pokrywał się z etatami. Wedle meldunku o stanie bojowym z dnia 07.01.1971r. stan kompanii przedstawił się następująco: Kompania - etat 110 , stan 103 Oficerowie - etat 18 , stan 11 Podoficerowie zawodowi - etat 17, stan 17 Podoficerowie służby zasadniczej - etat 6, stan 3 Szeregowcy służby zasadniczej - etat 69, stan 77 Zgodnie z zestawieniem stanu osobowego, sprzętu bojowego, wyposażenia i transportu 56 k.s. POW na dzień 9 stycznia 1971r. winna była mieć (lub miała) m.in. następujące wyposażenie (po myślniku etat, w nawiasie stan faktyczny): - RKM D 10 sztuk - KBK AK -74 (75) - Rgpanc - 10 - Rdst. 118-R - 1 (wraz urządzeniem do szybkiej telegrafii) - Rdst. 830 - 1 - Rdst. 350 - 7 - Rdst. 352 - 45 - Rdst. 105 - 1 - Rdst. 809 - 0 (1) - Noże wojsk pow.- desant. - 110 - Spadochrony D-1/SD-1M - 96 (135) - Spadochrony SZ-60 - 96 (124) - Spadochrony ST-52M - 0 (1) - Spadochrony T-4 - 0 (11) - Spadochrony PTCH6 - 0 (9) - Spadochrony PZS 62 - 0 (11) - Buty skoczka - 0 (14) - Samochód osobowo - terenowy - 1 - Samochody ciężarowe szosowe - 7 (6) - Samochody ciężarowe terenowe - 2 (1) - Komora dekompresyjna - 1 (0) - Kuter rozpoznawczy - 1 (0) - Łodzie desantowe - 3 - Łodzie rozpoznawcze - 19 (0) - Zestaw pływonurków - 12 (8)

Jak z powyższego wynika, pomimo, iż jednostka istniała już ponad 2 lata to jednak nie posiadała całego przewidzianego dla niej etatem wyposażenia. Wiele też sztuk sprzętu było na jej stanie, choć nie było to przewidziane. Znakomicie widać to na przykładzie spadochronów. Podobnie było z całym zapleczem spadochroniarskim, jak np. ze stołami do układania, itp. Żołnierze jednostki bardzo długo nie mogli doprosić się przełożonych o odpowiednie przyrządy do ćwiczeń fizycznych. Postanowili więc wykazać się przed nimi tak brakiem sprzętu jak i swoją zaradnością. Wizytującym jednostkę przełożonym, kiedy zbliżyli się do budynku, ukazał się koszarowiec kompanii, z okien którego zwisały powiązane prześcieradła. Na pytanie: Co się tu u was dzieje? padła odpowiedź, iż w związku z brakiem przyrządów gimnastycznych żołnierze jednostki umówili się, że do pierwszego piętra budynku nie ma schodów, w związku z czym aby dostać się do jego wnętrza trzeba było się wspiąć po prześcieradle. Na efekty nie trzeba było długo czekać. Dostali wszystko o co poprosili. Przed kompanią postawiono zadanie działania w głębi ugrupowania przeciwnika - 15 do 150 km, stąd też nie może dziwić, iż żołnierze kompanii przechodzili wyczerpujące i wszechstronne przeszkolenie. Do przedmiotów ocennych należały: szkolenie polityczne, regulaminy, musztra, w-f, szkolenie sap. - inż., OP BMAR, OP Lot, terenoznawstwo, szkolenie ogniowe, taktyka specjalna, armie obce, łączność, szkolenie sanitarne i kwatermistrzowskie. Ponadto żołnierze plutonu łączności musieli wykazać się znajomością sprzętu i umiejętnością pracy na sprzęcie. Oczywiście były także szkolenia, których efekt trudno było sprawdzić poprzez kartkówkę, czy odpytanie.

Żołnierze przechodzili przecież np. szkolenie spadochronowe. Przykładowo w okresie od dnia 23.04.1968 r. do 13.09.1968 r. żołnierze kompanii oddali prawie 2500 skoków. Skoki z wykorzystaniem spadochronów D-1, T-4, ST-52M, PTCH-6, SD-1M, PD-47 oddawane były z wysokości od 600 do 1000 metrów. Do celów szkolenia inżynieryjno - saperskiego powstał ogródek saperski, na którym można było ćwiczyć wysadzanie mostów, rozjazdów kolejowych i wszystkiego czego tylko dusza zapragnęła. Szkolenie kompanii było intensywne. Dwa lata, w ciągu których żołnierze musieli przerodzić się w prawdziwych komandosów były maksymalnie wykorzystywane. Choć dziś może to śmieszyc, to prawdą jest, iż punktem pierwszym w planie szkolenia było szkolenie polityczne. Miało ono na celu „kształtowanie ideowych, socjalistycznie zaangażowanych postaw żołnierzy” czy też „umacnianie internacjonalizmu”. Pamiętaj jednak trzeba, że każda armia ruszająca ma wojnę musi mieć ideę. Żołnierz musi wiedzieć za co ma walczyć i za co może przyjdzie oddać mu życie. Tak było, jest i będzie. Pomijając kolejność poszczególnych szkoleń, główny nacisk był oczywiście kładziony na szkolenie taktyczne i specjalne. Jednostka winna była zachować pełną gotowość bojową, do wykonania natychmiast postawionego

zadania. Żołnierze musieli posiadać umiejętność „organizowania i prowadzenia działań specjalnych w warunkach długotrwałego przebywania w ugrupowaniu nieprzyjaciela, przy silnym i aktywnym przeciwdziałaniu jego wojsk” Każda z grup specjalnych szkoliła się do działań tak rozpoznawczych jak i dywersyjnych. Celami tych działań miały być obiekty silnie chronione i zabezpieczone zaporami inżynieryjnymi i sygnalizacyjnymi.

Musieli więc umieć niszczyć sprzęt bojowy przeciwnika głównie wyrzutnie raketowe, samoloty i urządzenia elektroniczne oraz elementy stanowisk dowodzenia i węzły łączności. Do wykorzystania zdobytych informacji niezbędne było więc zapewnienie łączności. Pluton łączności miał zapewnić stosowną łączność w różnych warunkach meteo, w dzień i w nocy, przy stosowaniu zakłóceń radiowych. Dowództwo polecało „jako zasadniczy rodzaj pracy na radiostacjach przyjąć szybką telegrafię”. W myśl zasady, że łańcuch jest tak silny jak jego najsłabsze ogniwo wysoko postawiono poprzeczkę przed pojedynczym żołnierzem. Duży nacisk kładziono więc na umiejętność szybkiego i skrytego poruszania się w terenie, prowadzenia obserwacji, niszczenia sprzętu bojowego tak pojedynczo, jak i w składzie podgrupy i grupy. Uwagę zwracano na dobór odpowiednich metod działania, tak by były one optymalne dla danego zadania. Zwiadowcy charakteryzować się mieli dokładnością i precyzją. Prowadzący szkolenie miał „wyrabiać u zwiadowcy umiejętność operatywnego (szybkiego) zdobywania, identyfikowania i właściwej oceny zdobytych danych, szybkiego i bezbłędnego przekazywania meldunków do zespołu dowodzenia przy pomocy urządzeń szybkiej telegrafii”. Skuteczność rozpoznania uzależniona więc była od ilości zdobytych informacji, ich właściwej interpretacji, dokładnego umiejscowienia celów według współrzędnych pełnych i skróconych oraz czasu przekazu informacji.

W zakresie działań dywersyjnych przewidywano wyszkolenie prowadzące do dokładnego rozpoznania obiektu, określenia jego najczulszych na zniszczenia miejsc, wyboru najodpowiedniejszej metody niszczenia i prawidłowego obliczenia ilości potrzebnych materiałów wybuchowych. Nieodzowna była umiejętność skrytego podejścia do obiektu, wykonania przejść w zaporach i obezwładnienia ochrony. Po założeniu ładunków i zniszczeniu obiektu komandosi mieli wykonać zorganizowany odwrót, maskując i zacierając pozostawione ślady, tak by w końcu złożyć meldunek o wykonaniu zadania. Całe szkolenie do szczebla grupy oraz część szkoleń na szczeblu grupy Oddział II Sztabu POW zalecał prowadzić „wyłącznie metodą musztry bojowej”. To, że specyfika zadań kompani była przez przełożonych dostrzegana widać doskonale w zaleceniach do planu szkolenia kompani dotyczących szkolenia ogniowego. Zdaniem dowództwa należało zwrócić „szczególną uwagę by zwiadowcy szybko (z zaskoczenia) umieli zwalczać cele ogniem celowanym i niecelowanym (z podchwytu) z różnych postaw i w każdej sytuacji bojowej” (widać, że ówczesni przełożeni komandosów nie mieli w głowie tylko regulaminów). Każdy żołnierz musiał posiadać umiejętność posługiwania się każdym typem uzbrojenia znajdującym się na stanie grupy, tak by w czasie działań mógł zastąpić swoich kolegów. Z kolei dowódcy grup i plutonów opanowywali umiejętność kierowania ogniem w trudnych warunkach, wewnątrz zgrupowania nieprzyjaciela (przy rozproszeniu grupy) zarówno w dzień jak i w nocy.

Żołnierze przechodzili także przeszkolenie inżynieryjne obejmujące m. in. niszczenie obiektów, konstrukcji i sprzętu bojowego z użyciem min i pocisków artyleryjskich, pokonywanie przeszkód wodnych na etatowych i nieetatowych środkach przepławowych. Umiejętności minerskie uważane były za podstawę działań dywersyjnych, stąd też w trakcie drugiego roku szkolenia zajęcia miały być prowadzone pod kątem zdobycia przez każdego żołnierza specjalności минера. W ramach szkolenia poznawano również armie potencjalnych przeciwników. Jako, że jednostki podległe POW po przekształceniu w armię miały nacierać na tzw. Północno -nadmorskim i Jutlandzkim kierunku operacyjnym, w grę wchodziły głównie jednostki armii stacjonujących w ówczesnym NRF, Danii, Belgii i Holandii. Przedmiotem zainteresowania było więc wyposażenie, uzbrojenie i struktura organizacyjna nieprzyjaciela. Żołnierze zdobywali też konkretne informacje o obiektach znajdujących się na terenie potencjalnego działania. Dotyczyło to np. ważniejszych magazynów broni i amunicji. Szczegółowe informacje dotyczyły klasyfikacji poszczególnych obiektów, ich wykorzystania, budowy, położenia, sposobu i poziomu ochrony. Wśród wskazywanych obiektów znajdowały się również magazyny amunicji jądrowej. W sferze zainteresowań pozostawały także inne obiekty niewojskowe, ale o charakterze strategicznym. Zwiadowcy i dywersanci zdobywali wiedzę dotyczącą rozmieszczenia i charakterystyk najważniejszych rurociągów paliw płynnych, najwrażliwszych punktów transportu rurociągowego tj. napowierzchniowych odcinków nitek czy stacji przepompowni.

Przedmiotem rozpoznania był także Kanał Kiloński. Z pośród wielu obiektów jego rozbudowanej infrastruktury celem 56 k.s. były m. in. 4 śluzy, 3 mosty kolejowe, 2 mosty drogowe, 2 mosty kolejowo - drogowe. Znajomością objęta była także topografia Kanału z uwzględnieniem umiejscowienia terenów depresyjnych. Proces szkolenia był intensywny. Przykładowo w roku 1971 r. kadra i żołnierze brali udział w 21 zorganizowanych kursach i ćwiczeniach. W lutym zespół dowodzenia uczestniczył w 2 ćwiczeniach dowódczo – sztabowych, tematem których było organizacja i kierowanie działaniami specjalnymi w operacji zaczepnej i organizowanie oraz planowanie rozpoznania w operacji zaczepnej. W marcu kompania odbyła ćwiczenia kompanijne, podczas których doskonalono działanie grup specjalnych i

zespołów grup specjalnych, zimą w ugrupowaniu przeciwnika. W maju wytypowani oficerowie przeszli kurs niszczenia przy pomocy materiałów wybuchowych, a wszyscy instruktorzy spadochronowi kurs doskonalący. Czerwiec stał pod znakiem treningu we wspinaczce górskiej zwiadowców i zwiadowców radiotelegrafistów 2 roku służby i ćwiczeń zgrzewających system rozpoznania na szczeblu związku operacyjnego, w których uczestniczyła cała kompania. W miesiącu sierpniu cała kompania wraz z kompaniami specjalnymi 8 i 12 DZ oraz 16 i 20 DPanc. odbywała szkolenie spadochronowe, a we wrześniu uczestniczyła w ćwiczeniach dotyczących zwalczania desantów morskich i grup specjalnych przez wojska OTK.

56 k.s. była jednostką przeznaczoną do natychmiastowego użycia. W czasie próbnego alarmu przeprowadzonego w dniach 01.08 – 02.08.1971 r. kompania zdobyła bardzo wysokie oceny. W ciągu 150 min. od ogłoszenia alarmu cała jednostka po ściągnięciu kadry, załadowaniu sprzętu na samochody osiągnęła rejon ześrodkowania odległy o 7 km od Bydgoszczy. Następnego dnia o godz. 8.00 ogłoszono mobilizację rezerwistów. Pięć godzin później na miejscu było 102 żołnierzy rezerwy, a o 14.00 rozpoczęto ich szkolenie. Do godziny 17.00 opracowane zostały zadania dla 9 grup specjalnych, a dwie godziny później grupy były gotowe do przerzutu drogą powietrzną z lotniska Bydgoszcz. Żołnierze kompanii byli znakomicie wyszkoleni i przygotowani do wykonywania swoich zadań. Doceniono m. in. ich umiejętności spadochroniarskie. Kiedy w bydgoskim WKS „Zawisza”, na początku lat 70-tych tworzone sekcję spadochronową jej trzon stanowili właśnie żołnierze kompanii z mjr Walentym Tomczykiem na czele. Żołnierze wielokrotnie zdobywali uznanie tak u przełożonych jak i w oczach władz Bydgoszczy. Dowodem tego były przyznawane jednostce wyróżnienia – w 1977 r. Medal Za Zasługi Dla Pomorskiego Okręgu Wojskowego, a w 1979 r. Medal Za Zasługi Dla Miasta Bydgoszczy. Predyspozycje psychofizyczne jakich wymaga się od komandosów, które rozwijane w trakcie wieloletniej służby, powodują że wielu żołnierzy osiągnęło wysokie, eksponowane stanowiska w hierarchii np. w administracji państwowej. Znakomitym tego przykładem jest piastowanie przez jednego z byłych żołnierzy kompani funkcji ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej.

Kompania stacjonowała w Bydgoszczy do 1980 r., kiedy to postanowiono przenieść ją do Szczecina. Tam zaczął się kolejny rozdział jej historii.

Okno 1 - Etat kadry na dzień 1 stycznia 1971 r.:

Dowódca kompanii - kpt. Mirosław Słupski
Zast. Ds. liniowych - ppor. Ryszard Lesień
Zast. ds. politycznych - ppor. Henryk Kobierowski
Szef służby spadochronowej – por. Walenty Tomkowicz
Instruktor ds. inżynieryjno – minerskich ppor. Jerzy Witkowski
Wykładowca języków obcych - wakat Szef kompani - sierż. Józef Koźbiał
Podoficer gospodarczy - st. kpr. Jerzy Kaniecki
Dowódca pierwszego plutonu specjalnego - ppor. Edward Rogowski
Dowódca I g.s. – wakat
Dowódca II g.s – ppor. Jerzy Kozłowski
Dowódca III g.s. – sierż. Teodor Gronet
Dowódca drugiego plutonu specjalnego - ppor. Stefan Guz
Dowódca I g.s. – wakat
Dowódca II g.s ppor. - Ryszard Pawłowski
Dowódca III g.s. - plut. Witold Wiśniewski
Dowódca plutonu / instruktor płetwonurków - Dowódca grupy zabezpieczenia - plut. Ryszard Chorążewicz
Starszy mechanik komory dekompresyjnej - plut. Henryk Kozicki
Dowódca plutonu łączności – por. Witold Kiełkucki
Pomocnik dowódcy plut. łączności – sierż. Eugeniusz Godlewski
Dowódca drużyny R-350M – plut. Czesław Centała
Dowódca drużyny radiostacji średniej i dużej mocy – st. kpr. Adam Schab
Dowódca radiostacji R-118-R - plut. Ryszard Keller
Dowódca drużyny aparatu radiostacji – st. kpr. Zdzisław Prietz
Dowódcy aparatu – 3 wakaty
Szef spadochroniarni – wakat
Instruktor spadochroniarski – st. kpr. Jerzy Leński
Magazynier majster sprzętu spadochronowego – plut. Józef Jezierski
Dowódca drużyny transportowo – gospodarczej - sierż. Leszek Gembiak
Dowódca drużyny remontowej – st. kpr. Edward Gierszał
Podoficer sanitarny – wakat
Dowódca drużyny remontowo samochodowej – wakat
Szef służby zdrowia – por. Ludwik Rożen

Polskie tajne kompanie przeciwatomowe

Gdy przed dwudziestoma laty niespodziewanym rozkazem rozwiązano kompanie specjalne, weterani oddziału Commando zapowiedzieli, że spalą Belweder. Dziś polskie jednostki specjalne są chlubą Wojska Polskiego.

"Ciemno było jak w dupie, ponure koszary, a wejście do budynku kompanii oznakowano zdechłym szczurem wiszącym na klamce" - tak zapamiętali pierwsze chwile w bydgoskim kompleksie żołnierze tworzonej tam w listopadzie 1967 roku 56 Kompanii Specjalnej. W ramach przeformowania przeniesiono ich z 5 Kompanii Rozpoznawczej 1 Batalionu Szturmowego w Dziwnowie.

W tym samym mniej więcej czasie podporucznik Andrzej Żdan przywiózł swym samochodem do Bolesławca pięć osób kadry zawodowej powstającej tu 62 Kompanii Specjalnej. Trzynastu żołnierzy służby zasadniczej, pozostałość 4 Kompanii Specjalnej dziwnowskiego batalionu, dojechało pociągiem.

Dowództwo bydgoskiej kompanii objął porucznik Piotr Kokoszka, a bolesławieckiej podporucznik Stanisław Trela. Tej jesieni narodziła się nowa era w historii Wojska Polskiego - powstały jednostki specjalne, których żołnierze w razie wybuchu wojny mieli stanąć przed niezwykle trudnym, z założenia niemalże samobójczym zadaniem.

Odpowiedź na zagrożenie

W latach sześćdziesiątych XX wieku polscy stratedzy coraz lepiej zdawali sobie sprawę z tego, jak ważną rolę w wypadku konfliktu zbrojnego między siłami Wschodu i Zachodu będzie odgrywało rozpoznanie strategiczne i operacyjne. Nowe zagrożenie na polu walki stanowiły wówczas rakiety taktyczne wyposażone w głowice jądrowe. Do ich zwalczania była potrzebna formacja znakomicie wyszkolonych komandosów, przygotowanych do skrytego przetrwania i działań w ugrupowaniu przeciwnika - żołnierzy, którzy rozpoznają drogi marszu, rejony koncentracji oraz stanowiska startowe, a następnie zniszczą groźną broń zanim zdąży ona opuścić wyrzutnie.

System jednostek rozpoznania dalekiego zasięgu i dywersji miały tworzyć bataliony radioelektroniczne oraz kompanie specjalne, po jednej w każdym z okręgów wojskowych, rozwijane w czasie "W" do rozmiarów armii. Kompanie 56 i 62 nie były zbyt liczne. Przykładowo, etat pokojowy Pięćdziesiątej Szóstej przewidywał 107 żołnierzy, a w wariantcie wojennym jednostka rozrastała się do 252 osób, z których formowano 12 grup specjalnych i trzy pływaki bojowe, mających działać w ugrupowaniu przeciwnika na obszarach od 15 do 150 km. **Trzecia kompania, powstająca w Krakowie, z numerem 48, była skadowana i praktycznie stanowiła pluton.**

48 Kompania Specjalna sformowana w 1968 r. na bazie wydzielonych pododdziałów 1 Batalionu Szturmowego z Dziwnowa jako kompania rozpoznania specjalnego wojsk lądowych. Przeznaczona była do prowadzenia dalekiego rozpoznania na korzyść armii wystawianej przez Warszawski Okręg Wojskowy i później Krakowski Okręg Wojskowy. Stacjonowała w garnizonie Kraków (razem z 48 kompanią rozpoznawczą wchodzącą w skład 6 PDP). Rozformowana w 1994.

Zgodnie z instrukcjami, które otrzymywały jednostki, komandosi mieli organizować i prowadzić działania specjalne "w warunkach długotrwałego przebywania w ugrupowaniu nieprzyjaciela, przy silnym i aktywnym przeciwdziałaniu jego wojsk". Do zadań dywersantów należało rozpoznawanie silnie chronionych, zabezpieczonych zaporami inżynieryjnymi i sygnalizacyjnymi obiektów, niszczenie wyrzutni rakietowych, samolotów, urządzeń elektronicznych, stanowisk dowodzenia i węzłów łączności.

W szkoleniu wiele czasu poświęcano na poznanie armii przeciwnika na kierunku operacyjnym północnonadmorskim i jutlandzkim, obejmującym NRF, Danię, Belgię i Holandię. Komandosi mieli uczyć się rozmieszczenia na tym terenie magazynów uzbrojenia i amunicji, w tym głowic jądrowych, a także obiektów cywilnych o charakterze strategicznym, takich jak rurociągi paliw płynnych.

Żołnierze na pamięć znali konstrukcje czterech śluz, trzech mostów kolejowych, dwóch drogowych i dwóch kolejowo-drogowych na Kanale Kilońskim oraz topografię kanału. Stąd ośrodek przeprowy na poligonie w Drawsku nazywano wówczas Kanałem Kilońskim, a po zmianie sojuszników przemianowano go nieoficjalnie na Kanał Wołga-Don.

Tajne przez poufne

Kompanie specjalne miały być utajnione, ale pojawienie się bordowych beretów w Bolesławcu i Bydgoszczy niweczyło to założenie. 62 Kompania Specjalna już na początku borykała się z problemami z

kamuflażem, bo dla żołnierzy przybyłych z Dziwnowa włożenie "zajacowej" czapki z daszkiem było poniżej ich godności. Komandosi się jednak nie ugięli i po wielu perypetiach pozostali przy swoich beretach. W Bydgoszczy sprawę kamuflażu załatwiono znacznie szybciej. Ciekawskim wyjaśniano, że jest to superkompania ochrony sztabu POW.

Wspólnym kłopotem obu jednostek w tym czasie było zdobywanie materiałów do szkolenia i odpowiednich kandydatów na komandosów. Za rozkazami o formowaniu kompanii nie podążał specjalistyczny sprzęt i odpowiednia odzież. Królowała prowizorka. Wszelkie braki natury technicznej przez kolejne lata nadrabiano jednak pewnego rodzaju fanatyzmem szkoleniowym i nieograniczoną wręcz fantazją. Kadra kompanii pochodziła z dziwnowskiego batalionu szturmowego, gdzie nie tylko szeregowi i kaprale, lecz także oficerowie przechodzili niezwykle twardą szkołę. Znacznie gorzej było z żołnierzami służby zasadniczej. Wcielano poborowych z kategorią zdrowia "A", przeważnie ludzi rozgarniętych, ambitnych, ale właściwej selekcji dokonywano dopiero w trakcie szkolenia.

Twarda szkoła

Starszy sierżant Jan Kusek, jedna z legend 62 Kompani Specjalnej, a potem wychowawca kilku pokoleń kandydatów na komandosów, żołnierzem służby zasadniczej został w latach siedemdziesiątych: "Sprowadzono nas do poziomu listew podłogowych i potem z tego rzeźbiono zwiadowcę. Szybko nastąpiła weryfikacja romantycznej, wyidealizowanej opinii o komandosach. Miałem świadomość, że w czasie unitarki ze 120 facetów wybiorą 30 i postanowiłem znaleźć się wśród nich".

Po unitarce, stanowiącej wstępne sito, żołnierze przechodzili do plutonów specjalnych, gdzie zostali "wymieszani" z doświadczonymi kolegami. Tam było jeszcze trudniej niż na początku, bo gdy kończyły się wypełniające dzień zajęcia, po południu "rzeźbienie" przejmowali "starzy". Nie było tak fantazyjnego zadania, którego "młodzi" nie mogliby wykonać. "Podoficer krzyczał, że schody zostały zaminowane i na posiłki wyskakivaliśmy przez okna" - opowiada sierżant.

Podobnie było w 56 Kompanii. Sierżant Leszek Gębiak wspomina, jak sierżant Józek Jezierski zorganizował w świetlicy zawody bokserskie: "Żołnierzy, podzielonych według wagi na osiem kategorii, ustawiał w dwóch szeregach. Potem pierwszy szereg dostawał rozkaz w tył na lewo marsz... I najmniejsi tłukli się z najcięższymi. Wcześniej nie wiedziałem, że można po ciosie fruwać w powietrzu. Oczywiście, mieliśmy pomoc medyczną! Sanitariusze wsadzali zemdłonego do koryta w umywalni i odkręcali zimną wodę".

Tych wręcz nieprawdopodobnych dziś opowieści na temat sposobów szkolenia można we wspomnieniach byłych żołnierzy kompanii specjalnych znaleźć mnóstwo. Nie było jednak wówczas lepszego sposobu na oddzielenie ziarna od plew. Okazało się też, że te metody były skuteczne, bo po dwóch latach służby do cywila odchodzili niesamowici ludzie.

Do historii 62 Kompanii Specjalnej przeszedł major Andrzej Żdan, dowódca uważany za twórcę jej potęgi. Był niezwykle wymagający, a nawet wręcz bezwzględny, ale najwięcej wymagał od siebie samego. Maszerował razem ze swymi ludźmi, jadł to samo co oni i razem z nimi nocował pod gołym niebem. Zdarzało się, że gdy jakiś żołnierz sprawiał kłopoty, major zapraszał na rozmowę jego rodziców.

"Wzywanie rodziców przynosiło lepsze efekty niż prokuratora. Kiedyś przyjechał ojciec niedyscyplinowanego żołnierza. Posłuchał, przeprosił za syna i chciał, żeby na chwilę zostawić ich samych. Jak mu wyciął w pysk, to chłopak parę dni chodził opuchnięty. Ale się uspokoił" - wspomina major Żdan. Żołnierze bali się go jak ognia, ale zarazem bez wahania poszliby za nim w ogień.

Mordercze szkolenie żołnierzy i zgrywanie systemów owocowało sukcesami w ćwiczeniach, podczas których komandos podgrywali siły przeciwnika. Dywersanci niczym wilki przemykali przez poligony, atakowali znięca, porywali dowódców, zdobywali dokumentację, "niszczyli" obiekty. Bardzo rzadko wpadali w zastawione sieci. System się sprawdzał, a opowieści, z których każda byłaby znakomitym scenariuszem filmu sensacyjnego, zarówno z lat siedemdziesiątych, jak i następnego dziesięciolecia, można by mnożyć bez końca.

Jesienią 1984 roku komandos z Bolesławca "podgrywali" przeciwnika w trakcie ćwiczeń Wojsk Ochrony Pogranicza. Polowanie na dywersantów, mimo wsparcia milicji, zakończyło się wówczas fiaskiem. Podobnie było na ćwiczeniach "Czerwiec '85" - mimo intensywnych działań trzech brygad obrony terytorialnej, wojsk lądowych, Straży Ochrony Kolei i grupy przeciwterrorystycznej MSW, "terrorystów" z 62 Kompanii i współpracujące z nimi grupy bezkarnie sieli zamęt w szeregach "wroga" - komandos "wysadzili" między innymi zaporę w Solinie, most na Wiśle i elektrownię Połaniec.

W 1989 roku na rozgrywanych z wielkim rozmachem i na ogromnej przestrzeni, od Pustyni Błędowskiej po Bieszczady, ćwiczeniach pojawili się wszyscy komandos - 1 Batalion Szturmowy oraz 62, 56 i 48

Kompania Specjalna. Pięć grup specjalnych wyłonionych z tych jednostek działało na terenie Opola, Brzegu i Nysy. Komandosi po raz pierwszy niejako wyszli z lasu i zaczęli działać w miastach!

Lata osiemdziesiąte były wejściem w nową epokę. 56 Kompanię Specjalną po ogłoszeniu stanu wojennego wykorzystano do działań w Gdańsku. Później przeniesiono z Bydgoszczy do Szczecina. Przez tę niespodziewaną przeprowadzkę stracono sporo ludzi, szczególnie ze starszego pokolenia, i tworzenie potencjału jednostki zaczynało się niemalże od zera. Był to jednak też początek czegoś nowego, lepszego. Nadchodziły dobre czasy.

Major Jan Kempara, sprawujący pieczę nad 56 KS z ramienia Oddziału II Pomorskiego Okręgu Wojskowego, i szkoleniowiec jednostki major Roman Żołnowski rozpoczęli "wyprowadzanie grup specjalnych szczebla armijnego z lasu". Przygotowane i prowadzone przez nich ćwiczenia "Kaskada" zakładały działanie komandosów w obiektach o znaczeniu strategicznym znajdujących się w miastach. To była nowość w tamtych czasach i pozwoliła na urealnienie szkolenia.

Początki zawodowstwa

Koniec lat osiemdziesiątych przyniósł nie tylko zmianę sojuszy, lecz także rewolucję w siłach zbrojnych. W okręgowych kompaniach specjalnych oraz w lublinieckim batalionie powołano specjalne grupy kadrowe, pierwszych komandosów zawodowców, których zadaniem była organizacja ruchu partyzanckiego, akcji dywersyjnych i specjalnych na obszarze własnego kraju, zajętego przez przeciwnika. Nacisk położono na działania agenturalne, wywiadowcze i umiejętności organizowania działań dywersyjno-psychologicznych w dużych skupiskach ludzkich. Zakładano, że komandosi będą mieli doskonałe rozeznanie w terenie, wsparcie miejscowej ludności, przygotowane z góry schowki ze sprzętem i urządzone bazy. Już nie działali na terenie Jutlandii, Zagłębia Ruhry czy kanałów holenderskich, lecz we własnym kraju.

Nowa strategia działań specjalnych przyniosła konieczność zmiany norm taktycznych i kryteriów szkoleniowych, odejścia od anachronicznych instrukcji prowadzenia działań bojowych. Niestety, za rozkazem z góry nic niemal nie przyszło - ani program szkolenia, ani pieniądze. Nie było odpowiedniego zaplecza szkoleniowego i socjalnego. Po raz kolejny okazało się, że największym atutem żołnierzy jest przede wszystkim zapał.

Przed świtem do kompanii przychodził dowódca plutonu porucznik Piotr Patalong i żołnierze zaczynali dzień dziesięciokilometrowym biegiem, po którym wpadali na halę, żeby się trochę "poprzewracać". Po walce była strzelnica. Za pudła komandosi dawali pieniądze, za które później kupowano dodatkowy sprzęt. O dziesiątej czas na pływanie. Basen mieli za friko, bo zapracowały na niego chłopaki ze służby zasadniczej, szorując szklane ściany. Zajęcia żołnierze kończyli po południu, ale to nie koniec pracy - kiedy wracali do internatu, szyli, majsterkowali, uczyli się niemieckiego i angielskiego.

Major Arkadiusz Kups, szkoleniowiec kompanii, z sentymentem wspomina tamte czasy: "Ściągaliśmy co się dało, niedostępne jeszcze wówczas instrukcje brytyjskie, amerykańskie i izraelskie... Ćwiczyliśmy prowadzenie ognia po wysiłku. Ludzie zapomnieli, co to stanowisko strzeleckie i komendy otwarcia ognia. Wchodzili na obiekt i czyścili przestrzeń".

Widzieli w działaniu Czechosłowaków, Węgrów, Rosjan. Teraz ścigali literaturę zachodnią i nawiązywali jeszcze nie całkiem legalne kontakty ze szkoleniowcami z zagranicy. Mimo niezliczonych trudności, z miesiąca na miesiąc powstawał nowoczesny, prosty i skuteczny system. To była kolejna epoka fantastycznych ludzi i fanatycznego szkolenia.

Ton narzucali tacy żołnierze, jak Piotr Patalong, później generał i dowódca wojsk specjalnych, major Arkadiusz Kups, twórca systemu Combat '56 i Selekcji, Tomasz Łysek, dziś pułkownik, twórca rewolucyjnego kursu Patrol. Z zespołów kadrowych wkrótce zaczęto werbować podoficerów i oficerów do tajemniczej formacji... Powstawała wówczas jednostka wojskowa GROM.

Na Belweder!

W roku 1993 coraz głośniej mówiono o konieczności rozwoju sił specjalnych, o rozwinięciu kompanii specjalnych w bataliony... Wszyscy byli dobrej myśli, tym bardziej że właśnie wtedy zdarzyło się coś niezwykłego: "Dla zachowania w pamięci bohaterских czynów żołnierzy z II wojny światowej 62 Kompania Specjalna, decyzją ministra obrony narodowej, przejęła dziedzictwo owianej wojenną chwałą, odznaczonej Orderem Wojennym Wirtuti Militari, 1 Samodzielnej Kompanii Commando i przyjęła nazwę wyróżniającą »Commando«".

Do Bolesławca przyjechali z Argentyny, Wielkiej Brytanii, Kanady, Niemiec i USA starzy komandosi. Byli szczęśliwi i dumni, że po pół wieku od zakończenia wojny elitarna jednostka wojskowa w Polsce przejęła

ich tradycje. W koszarach odsłonięto obelisk upamiętniający poległych w walce komandosów, a weterani przekazali swój sztandar. W czasie uroczystości Leonard Licht, prezes stowarzyszenia weteranów kompanii Commando, mówił: "Do niedawna zdawało się, że legenda Commando skończy się razem z nami. Któż mógł wiedzieć, że nadejdzie chwila, iż legendę polskiego komandosa przejmie żołnierz wolnej niepodległej Polski?".

Niespełna dwa miesiące później, 8 listopada 1993 roku, do dziś utajnionym zarządzeniem generała broni Tadeusza Wileckiego, ówczesnego szefa Sztabu Generalnego WP, rozwiązano wszystkie polskie pododdziały specjalne, a 1 Batalion Szturmowy przeformowano w 1 Pułk Specjalny.

Ruszyła lawina protestów. Komandosom z odsieczą przyszyły media. Major Andrzej Żdan napisał list do prezydenta Lecha Wałęsy, a kombatanci, nie tylko z kraju, lecz także z USA i z Wielkiej Brytanii, wysłali pisma do władz. Dolnośląskie "Słowo Polskie" alarmowało: "Weterani kompanii Commando z Chicago zapowiedzieli, że w obronie 62 Kompanii spalą Belweder". W końcu wojskowi decydenci postanowili, że na cześć wojennych komandosów spod Monte Cassino 1 Pułk Specjalny będzie - o czym dziś już niewielu pamięta - nosił nazwę wyróżniającą "Komandosów".

Z Bolesławca do Lublińca, gdzie przeniesiony z Dziwnowa batalion szturmowy rozwijał się w 1 Pułk Specjalny Komandosów, przeszło zaledwie kilkunastu ludzi z Bolesławca, a ze Szczecina bodajże trzech. Co się stało z innymi? Część rozpoczęła służbę w 6 Brygadzie Desantowo-Szturmowej, garstka znalazła się w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej.

Niejako na pamiątkę został rozwijany przez Arkadiusza Kupsa system taktyczny Combat '56. W Bolesławcu zaś do dziś przetrwała piękna tradycja spotkań pod pomnikiem upamiętniającym przekazanie najpiękniejszych tradycji polskich komandosów jednostce, którą niemalże w tej samej chwili rozwiązano.

Źródło : Interia facet, autorzy : Piotr Bernabiuk, Jarosław Rybak

Źródło :

- "Na ścieżkach polskich komandosów", Paweł Derecki, Wydawnictwo Lubelskie, 1980
- "Zielony Talizman. Reportaże z dziejów pierwszej samodzielnej kompanii Commando 1942 - 1944" Zawarte tam są wspomnienia oraz informacje na temat tej jednostki.
- "1. Samodzielna Kompania Commando", Hubert Królikowski, Bellona wyd. 2011
- "Commando", Feliks Kępa. Londyn 1988r.
- "Sztylet komandosa", Maciej Zajączkowski, Wyd. Bellona, Warszawa, 1991
- "1 Batalion Szturmowy, Hubert Królikowski, Warszawa: Fundacja Polonia Militaris, 2007

<http://www.commando.swarzedz.net.pl/index2.htm>

<http://www.historycy.org/index.php?showtopic=49193>

<http://leopoldokulikilegungenkomendant.blogspot.com/2013/02/commando-polscy-komandosi.html>

<http://facet.interia.pl/obyczaje/militaria/news-polskie-tajne-kompanie-przeciwiatomowe,nId,1357767>

http://www.pism.co.uk/dokumenty_c.htm

http://encyklopedia.szczecin.pl/wiki/56_Kompania_Specjalna

<http://polska-zbrojna.pl/Pdf/Article/11623>